

Rewa wzywa sędzię Magdę

Więzienie za niszczenie przyrody orzekł sąd w Wejherowie. Dotąd wymiar sprawiedliwości lekceważył zjawisko. Ostatni wyrok może być sygnałem, że ochrona środowiska będzie wreszcie traktowana poważnie.

RYSZARDA SOCHA

Sąsiedzi od lat bili na alarm. Jerzy O. i Tomasz M. dewastują tereny w Nadmorskim Parku Krajobrazowym (NPK), w rezerwacie Mechelińskie Łąki. Niszczą obszary Natury 2000. Prokuratura Rejonowa w Pucku bagatelizowała problem, więc mężczyźni poczynali sobie coraz zuchwalej. Aż w 2011 r. i 2012 r. sprawy najświeższych szkód trafiły na biurko Magdaleny Cichańskiej, sędzi Sądu Rejonowego w Wejherowie. Zwanej odtąd szeryfką.

Pastwisko dla koni

Szeryfka – bo zadała sobie trud, by przeprowadzić wizję lokalną, zasięgnąć opinii biegłego i starannie przesłuchać świadków, a to wszystko w sprawie o przyrodę. W poczuciu wymiaru sprawiedliwości dotąd uznawanej za błąhą. W odczuciu części mieszkańców Rewy – za nader istotną.

Tomasz M., jeden z obwinionych, początkowo się nie spodziewał, że może mieć kłopot. Proponował: przyzna się, zapłaci 100 zł grzywny i wszyscy będą zadowoleni, ale sędzia nie przystała na ofertę.

Z Jerzym O. było inaczej: mógł zapłacić 1 tys. zł zasądzone zaocznie przez inną sędzię, ale się odwołał. Nie będzie płacić za jakąś ekologię.

Obaj mężczyźni mieszkają w Rewie, popularnym nadmorskim wczasowisku. Są ludźmi zamożnymi, choć przed sądem zadeklarowali status raczej skromny: jeden twierdził, że ma 300 zł miesięcznie na życie, drugi, że 2 tys. zł brutto. Tomasz M., biznesmen, od drugiego imienia zwany Elvisem, pojawił się tu około 2000 r. Kupił grunty, wybudował potężną rezydencję (zwaną przez miejscowych Malborkiem), ma 7 czy 8 samochodów, harleya i motorówkę. Sąsiedzi wskazują też kompleks pensjonatów (bodaj największy w Rewie), z restauracją, w samym sercu miejscowości, 50 m od plaży – to własność państwa O. Jerzy O. był zastępcą wójta, przez trzy kadencje radnym. Według miejscowych, to on zainicjował dewastację.

Działki panów M. i O. sąsiadują przez drogę. O. ma je z działki pradziada. M. kupił zaś swoje grunty za małe pieniądze, bo poprzedni właściciele sprzedali je tanio jako podmokłą łąkę, bez szans na wybudowanie tutaj czegokolwiek. Uprzedzali



Działka na terenach Nadmorskiego Parku Krajobrazowego. Biegły stwierdził tu podniesienie poziomu gruntu o ponad metr.

Tomasz M., że kupuje fragment rezerwatu. Ten twierdził, że potrzebuje pastwiska dla koni. Akurat taki teren idealnie się nada.

Dziś nie ma już śladu po wodzie, po cennych przyrodniczo słonolubnych szuwarach trzcinowych i wielkoturzykowych. Są za to działki rolne nadające się do przekwalifikowania na budowlane. Na które chętnych w Rewie nie brakuje. Miejscowość jest podwójnie atrakcyjna – jako nadmorskie letnisko i przedsiwonek Gdyni (kursuje komunikacja miejska). W okresie koniunktury gospodarczej cena metra kwadratowego pod budownictwo w tym rejonie sięgała 500 zł, teraz – w kryzysie – ok. 300 zł.

Działki wyschły, bo zasypano je tonami ziemi, gruzu i śmieci. Biegły stwierdził podniesienie poziomu gruntu o ponad metr – i jednocześnie obniżenie poziomu wód gruntowych. U Jerzego O. na powierzchni ponad 2,5 ha, u Tomasza M. na 2 ha, z tego ponad hektar w rezerwacie. Na gruntach Jerzego O. zasypane zostały rowy melioracyjne, uschła kępa drzew, gdzieś pojawił się staw, którego dawniej nie było. Zniszczona została połowa korytarza ekologicznego łączącego rezerwat z resztą parku. Na łąkach Tomasza M. było gniazdo żurawi. „Był okres łęgowy, kiedy ciężarówka wjechała i zasypała im gniazda – zeznała w sądzie pani R. – I te żurawie parę dni szukały swoich gniazd. Machały skrzydłami i był przeraźliwy pisk, i krzyki rozdzierające serce”. Elvis wybiegał z domu, żeby je odpędzić. Wrzeszczał tak, iż sąsiedzi najpierw myśleli, że się pali albo dzieje coś gorszego. Następnie wyrównał teren, posiał trawę i ćwiczy grę w golfa.

Obaj biznesmeni wybrali metodę faktów dokonanych: jeśli pozbawi się jakieś miejsce walorów, przestanie istnieć powód do ochrony. A łąki były objęte kilkoma formami ochrony jednocześnie. Całość – jako Nadmorski Park Krajobrazowy, ponadto część działek Jerzego O. jako Natura 2000 (ochrona siedlisk). Z kolei grunty Tomasza M. częściowo są w rezerwacie, a częściowo w obszarze Natury 2000 (ochrona ptaków). Nie wolno tu zmieniać rzeźby terenu, stosunków wodnych ani niszczyć siedlisk.

Ciężarówki na łąkach

W nadmorskich wczasowiskach nie brak jednak ludzi świadomych, że przyroda to ważny atut, podnoszący atrakcyjność turystyczną. Uparli się. Informowali policję, prokuraturę, służby ochrony przyrody – że Jerzy O. i Tomasz M. zasypują. W 2007 r. doniesienia do prokuratury złożyli też wojewódzki konserwator przyrody oraz dyrektor NPK.

Prokuratura umorzyła jednak śledztwo. Uznała, że nie było szkody „znacznych rozmiarów”, czyli przestępstwa, tylko wykroczenie. Straty w przyrodzie to materia miękka. Trudno je przeliczyć na złotówki. Ale prokurator postanowił liczyć. Przyjął kryterium, że „znaczna szkoda” to tysiącrotność najniższego wynagrodzenia (wtedy ok. 800 zł). W mnożeniu popełnił jednak błąd arytmetyczny. Zamiast 800 tys. zł, wyszło mu 8 mln. Zatem jeśli przywrócenie zdewastowanego terenu do stanu pierwotnego miało kosztować 1,8 mln zł (czyli mniej niż 8 mln zł) – szkoda nie jest znaczna.

Drugim autorskim kryterium przyjętym przez prokuratora było porównanie powierzchni zasypanych słonolubnych łąk (ok. 4 ha) do powierzchni całego parku (7452 ha) oraz rezerwatu (113,47 ha). To razem z błędem arytmetycznym złożyło się na konkluzję, iż nie ma przestępstwa – bo nie doszło do „całkowitego zniszczenia lub bardzo dużego zagrożenia zniszczeniem populacji roślin lub zwierząt występujących w całym NPK”.

Służby odpowiedzialne za przyrodę próbowały uświadomić strażnikom prawa, że w ich wyliczeniach są błędy. Na przykład chcąc być tak skrupulatnym, powinno się od powierzchni parku krajobrazowego odliczyć także miasta, wsie i drogi, które nie są obiektem ochrony.

Policjanci z Rewy przyznają: potem jeszcze wielokrotnie jeździli do Tomasza M. na interwencję, ale prokuratura od razu umarzała sprawę i kazała wszczynać postępowanie o wykroczenie.

Tymczasem na łąki niczym na plac budowy sunęły kolejne ciężarówka. Do samego tylko Elvisa od 5 do 7 tys. samochodów.

Najwięcej w latach 2010 i 2011, ostatnie w czerwcu 2012 r. Po nich do akcji wkraczały fadromy – tak miejscowi nazywają ciężki sprzęt budowlany (spycharko-koparki, ładowarki) – i rozgarniały, ubijały to, co zwiezione. Ludzie wzywali policję, a potem z okien obserwowali, co dalej. Prace ziemne u M. ustawały jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i dopiero wówczas zjawiał się patrol.

Tomasz M. nic sobie nie robił z interwencji. Potem, w sądzie, policjanci powiedzą, że nie stawał się na wezwania. Zwykle nie byli w stanie mu ich nawet dostarczyć, bo nie otwierał drzwi. Podał adres do korespondencji – we wsi odległej o kilkadziesiąt kilometrów, gdzie była tylko działka i słup. I tak dalej. Na Jerzego O. też nie było mocnych. Rewianie tłumaczyli sobie, że widocznie O. ma dobre relacje z gminą i policją. Policjanci w jego restauracji urządzają wesela, a jeden z nich, zwany Lufą, jest skoligacony z wójtem.

Fadroma ubija grunt

Sędzia Cichańska nieźle się musiała nagimnastykować, zanim znalazła paragraf pozwalający „zabezpieczyć przez zajęcie” ładowarkę L-34, czyli fadromę. Ustało niszczenie łąk.

Przy sędzi zmobilizowała się też administracja odpowiedzialna za przyrodę. Przedstawiciele Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Gdańsku wystąpili w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Aktywnie uczestniczyli w rozprawach. Liczyli na precedens, bo przegrane procesy o przyrodę są na Pomorzu zjawiskiem nagminnym; inspektorzy RDOŚ mogą wskazać dziesiątki podobnych przykładów. Prokuratura najczęściej umarza śledztwa, uznając niską szkodliwość czynów, albo w ogóle odmawia wszczęcia dochodzenia.

Oskarżeni z Rewy nie byli więc przygotowani na bieg zdarzeń inny niż zwykle. Na to, że ktoś zechce ich rozliczyć. Szli w zaparte. Jerzy O. upierał się, że sprowadził tylko kilka wywrotek ziemi na posesję, a po miesiącu ziemię wywiózł. Elvis – że w rejonie rezerwatu w ogóle nie wykonywał żadnych prac ziemnych. A świadkowie wykładali zdjęcia obrazujące, że gruz i ziemia nie spadły z nieba.

Poza salą sądową obwinieni próbowali innych metod. Tomasz M. poskarżył się policji, że ktoś strzelał do ciężarówek, jakoby z posesji pana R., który jest policjantem i zeznał wraz z żoną przeciwko Tomaszowi M. (historia o żurawiach). Z kolei Jerzy O. słał skargi na jedną z inspektorek RDOŚ, która występowała w sądzie. Żalił się jej przełożonym, od dyrektorki po ministra, na uporczywe nękanie. Policji złożył doniesienie o rzekomym stalkingu, choć inspektorka nawet służbowo kontaktów z nim miała niewiele.

Zapadły dwa wyroki. Obaj obwinieni zostali skazani na 30 dni aresztu (bezwzględnie dla Tomasza M. i w zawieszeniu na rok dla Jerzego O.). Sąd nakazał też – i to mieszkańcy Rewy uznali za najważniejsze – przywrócenie terenów do stanu poprzedniego. Czyli wywiezienie nasypanych mas gruzu i ziemi. Nawet jeśli 5 do 7 tys. wywrotek będzie musiało pokonać teraz drogę powrotną.

Wyrok nie jest prawomocny. Jest za to przełomowy. To sygnał dla wszystkich, że można do szkód przyrodniczych podejść inaczej. Bardziej serio. Choć akurat tym sędzią przekazała ponownie prokuraturze – do rozpoznania. Bo szeryfka uznała, że szkody w Rewie są tego rodzaju, iż prokuratura jeszcze raz powinna zbadać, czy nie doszło do przestępstw. A te nie przedawniają się tak szybko.

Sędzia dorzuciła też prokuratorom garść wartych uwagi przemyśleń dotyczących prawa o ochronie przyrody. I jak oceniać szkody na terenach objętych ochroną.

Piotr Styczewski, szef prokuratury w Pucku, na razie zajął pozycję obronną. Dariusz Różycki, szef nadzoru nad Pucką Prokuraturą Okręgową w Gdańsku, deklaruje jednak szczególnie nadzór nad tą sprawą: – *Zażądałem akt tych spraw, żeby je zbadać.*

Tymczasem z Rewy docierają sygnały, że na polu Tomasza M. znów ruszyła fadroma. I ubija grunt. ■